

g. Mit wolnej woli

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Drugi z mitów religijnych to *wolna wola* człowieka. Nasza religia ujmuje to tak: -"Bóg tylko dopuszcza grzech, ale nie chce go wprost. Dlaczego jednak Bóg dopuszcza grzech ? Ponieważ szanuje wolną wolę ludzką". W tym miejscu przytaczany jest fragment z Eklezjastyka: -"On na początku stworzył człowieka i zostawił go wolnej mocy rozstrzygnięcia". No i człowiek rozstrzygnął w swej mocy: -"Chcę wiedzieć, czym jest dobro i zło". I co Bóg na to ? Uszanował tę jego wolę ? Jeśli te wszystkie kary, które spadły na rodzaj ludzki /a przy okazji na resztę stworzenia/, były skutkiem tego rozstrzygnięcia, to zaiste jest to dość dziwna oznaka szanowania wolnej woli człowieka /szanowanie wolnej woli, zawsze kojarzyło mi się z *tolerancją*, a nie z *karaniem*, ale widocznie się myliłem; to musi dotyczyć tylko ludzi/. Pomijając fakt, iż ten ówczesny człowiek nie potrafił rozróżniać dobra od zła, więc jak mógł rozstrzygać i jakimi kryteriami kierować się przy podejmowaniu decyzji ?! Nie! To Bóg rozstrzygnął za człowieka /i to zaraz na samym początku/: -„Masz robić tylko to, na co ja ci zezwolę ! Ja jestem dla ciebie jedynym autorytetem !”. Gdzie tu jest to „uszanowanie” wolnej woli człowieka? Przecież sens grzechu pierwotnego to właśnie *zanegowanie* wolnej woli człowieka /ergo: nieuszanowanie jej/, *zanegowanie* jego prawa do samostanowienia, do dokonywania samodzielnych wolnych wyborów. Człowiek stał się grzeszny i niemiły Bogu od momentu, kiedy sam chciał decydować o swym losie; o tym co dla niego dobre, a co złe. Jednym słowem chciał być wolny od zewnętrznego autorytetu (czytaj: religijnego autorytetu).

Zresztą każdy kto przeczyta Pismo Św. zauważy z łatwością, iż nie ma tam w ogóle mowy o wolnej woli człowieka względem swego Boga, natomiast jest bardzo dużo opisów przerażających kar i przekleństw, mających spaść na tych, którzy śmieliby nie posłuchać swego Boga w czymkolwiek, lub nie wypełnić jego przykazań /np. w Księdze Powt. Prawa, błogosławieństwa za wierność zajmują 14 wersetów, natomiast przekleństwa dla odstępców aż 54 wersety/. A w Księdze Kapłańskiej są takie oto słowa:

-"Jeżeli zaś nie będziecie mnie słuchać i nie będziecie wykonywać tych wszystkich nakazów /.../ ześlę na was przerażenie, wycieńczenie i gorączkę, które prowadzą do ślepoty i rujną zdrowie /.../ jeżeli i wtedy nie będziecie mnie słuchać, będę w dalszym ciągu karał was siedem razy więcej za wasze grzechy /.../ jeżeli nadal będziecie postępować mnie na przekór i nie zechcecie mnie słuchać, ześlę na was siedmiokrotne kary za wasze grzechy: ześlę na was dzikie zwierzęta, które pożrą wasze dzieci, zniszczą bydło itd. /.../ jeżeli i wtedy nie poprawicie się i będziecie postępować mnie na przekór, to i ja postąpię wam na przekór i będę was karał siedmiokrotnie za wasze grzechy/.../ jeżeli i wtedy nie będziecie mi posłuszni i będziecie mi postępować na przekór /.../ będziecie jedli ciało synów i córek waszych/.../ rzucę wasze trupy na trupy waszych bożków, będę się brzydzić wami !".

Czy z tego skróconego tekstu /połowę przekleństw opuściłem/, wynika choćby cień przypuszczenia, iż Bóg Jahwe szanuje wolną wolę człowieka ? Nie szanuje jej u swojego ludu wybranego, a co dopiero u innych ? Nowy Testament /czyli nowy lud wybrany/ ma taki sam stosunek do tego problemu: -„Któż bowiem jego woli może się sprzeciwić ?! Człowiecze ! Kimże ty jesteś, byś mógł się spierać z Bogiem ?! Czy może naczynie gliniane zapytać tego, kto je ulepił — dlaczego mnie takim uczyniłeś ?!”. Albo te znamienne słowa Jezusa z Ewangelii św. Marka: -"Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony. A kto nie uwierzy, będzie potępiony". Taką ma właśnie człowiek alternatywę /czyli „wolny wybór”/: albo posłuszeństwo i zbawienie, albo nieposłuszeństwo i potępienie. Innej możliwości „szanowania wolnej woli” człowieka, nie przewiduje się. A w liście do Rzymian, czytamy: -"Bóg komu chce okazuje miłosierdzie, a kogo chce czyni zatwardziałym". I gdzie tu jest miejsce na respektowanie wolnej woli człowieka ? /Nawiasem mówiąc, dlaczego tym argumentem nie broniono heretyków przed stosem ? Dlaczego wszelkie odstęstwa od wiary — ową zatwardziałość właśnie — przypisywano Diabłu, a nie Bogu ? Dziwne to jest dla mnie i niepojęte, zaiste.../

A sam Kościół kat., który uważa się za spadkobiercę Słowa Bożego, oraz wykonawcę jego woli, może chociaż on szanują tę wolną wolę człowieka ? Ano zobaczymy: oto fragment edyktu z Tessaloniki z 380 r.: -"Nakazujemy, aby ci, którzy wyznają tę wiarę przyjęli nazwę Chrześcijan katolickich. Wszystkich zaś innych uznajemy za głupców i szaleńców, trzymających się haniebnych zasad heretyckich". Następnie edykt mówi, iż wszyscy ci głupcy i szaleńcy „poniosą

wpierw karę boską, a potem karę z rozkazu naszej władzy, którą otrzymaliśmy z wyroku niebieskiego."

Oto fragment encykliki „Mirari Vos” papieża Grzegorza XVI z 1832 r.: -"Z tego to najbrudniejszego źródła indyferentyzmu wypłynęło owo błędne i niedorzeczne mniemanie, albo raczej szalone głupstwo, jakoby każdemu należało zapewnić i zaręczyć wolność sumienia". Oto fragment kazania biskupa Bossueta: -"Heretykiem jest ten, kto ma własne zdanie i kieruje się własną myślą i własnym uczuciem".

Oto fragment encykliki papieża Piusa IX z 1864 r.: -"Niedorzeczne i błędne nauki lub inne brednie broniące wolności sumienia są największym błędem, zarazą najbardziej dla państwa niebezpieczną" /państwa Watykan ?/.

Oto słowa papieża Piusa X z początku naszego stulecia: -„Co do tłumy, nie ma on innych obowiązków, jak dać się prowadzić i jak *trzoda posłuszna*, iść za swymi pasterzami". Dobrze powiedziane, prawda ? I na koniec perełka kazuistyki, jeśli chodzi o wolną wolę kobiet. Oto wypowiedź kard. J. Ratzingera: -"Kobieta, wiedząc kiedy ma dni płodne i powstrzymując się od stosunków płciowych w tym czasie — popełnia również grzech" /a mówią, że wstrzemięźliwość jest cnotą/.

W tak wielkim skrócie wygląda „szanowanie” wolnej woli człowieka przez jego Boga, jak i przez jego ziemskich urzędników. To jednak nie wszystko, bo największy fałsz mitu o wolnej woli człowieka, tkwi w samej doktrynie Kościoła.

Otóż są dwa wyjaśnienia tego samego teologicznego problemu: -„Bóg tylko dopuszcza grzech, ale nie chce go wprost. Dlaczego jednak dopuścić grzech ? Ponieważ szanuje wolną wolę człowieka”. I drugie wyjaśnienie: -"Bez dopuszczenia zła moralnego — czyli grzechu — na świecie, nie uzewnętrznilyby się ten przymiot boży, któremu na imię *miłosierdzie* /.../ dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczonego".

Więc w pierwszej wersji, Bóg godzi się na istnienie zła przez wzgląd na człowieka /choć nie wiem jak można zrozumieć, iż „dopuszcza” znaczy, iż nie „chce” ? Jeśli Bóg czegoś nie chce, jest to dla nas prawem biologicznie nie do przeskoczenia, jak np. nasza śmiertelność, starzenie się itp. A jeśli dopuszcza, tzn., że chce; inaczej tego nie można zrozumieć !/.

Zaś w tej drugiej wersji Bóg robi to już dla siebie, a konkretnie dla swojej chwały; aby ujawniła się ta jego piękna cecha, którą jest miłosierdzie, okazywane przez przebaczenie win /czy pisałem już, że nasz Bóg zachowuje się jak ów chirurg, który aby mieć pacjentów, w pierw ludzi rani i okalecza by potem ich leczyć ? Pisałem ! No to jeszcze raz napiszę, abyśmy sobie uprzytomnili, jakiego mamy Boga/.

No dobrze, a jak wygląda ten sam problem od strony Boga - Absolutu ? Z bożych cech wynika, iż jest on Istotą, która swym umysłem /albo jestestwem/ ogarnia *całą* wieczność, albo inaczej: jest obecna w każdej chwili wieczności jednocześnie /dlatego właśnie dla Boga jest zawsze *teraz*. Wygląda na to, iż tylko dla nas czas płynie i wszystko przemija, podczas gdy dla Boga czas stoi, a wszystko trwa nieruchome... Trudno to pojąć człowiekowi !/. Jest on także *jedynym* stwórcą *całej* rzeczywistości, jaka kiedykolwiek istniała, istnieje i istnieć będzie. A „ponieważ wszystko co jest stworzone, zaistniało zgodnie z myślą bożą, przeto idea podporządkowania wszystkiego jednemu celowi, powinna istnieć od całej wieczności w umyśle bożym" /św. Tomasz/. Ten plan nazywa się Opatrznością Bożą. Kościół wyjaśnia to tak: -"Opatrzność Boża to odwieczny plan Boga obejmujący *wszystko* co istnieje". Bóg jest pierwszą przyczyną wszystkiego, ale nie należy tego rozumieć w ten sposób, iż stworzył on Wszechświat i teraz przygląda się z nieba jak on działa. Jak już pisałem „Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu świata w istnieniu, ale także w każdej czynności stworzeń". W kontekście powyższego, jak można pogodzić wolną wolę Boga z wolną wolą człowieka, tak by ta druga nie była zależna od tej pierwszej ? Obojętnie co człowiek robi w swoim życiu, Bóg i tak będzie o tym wiedział nieskończenie wcześniej, gdyż to on nieskończenie wcześniej zdecydował o tym, że tak właśnie się, stanie. To on sam stwarza przez cały czas tę rzeczywistość, której częścią jesteśmy my — ludzie. I na dodatek wie o niej wszystko nieskończenie wcześniej. Gdyby choć na chwilę przestał podtrzymywać ją w istnieniu, momentalnie zapadła by się w nicość /Katechizm Rzymski/.

Owszem, człowiekowi może się wydawać, że to on decyduje o swym losie, może się także wydawać, że dokonuje wolnych wyborów. Ale obojętnie jakie by one nie były, muszą być one *zgodne* z wolą Boga. A nie sądzę, aby Bóg chciał utrzymywać coś w istnieniu, czego by nie akceptował; po co miałyby to robić ? Sobie samemu na złość ?! Ba! Człowiekowi może się nawet wydawać, iż przeciwstawia się Bogu, lecz biorąc pod uwagę jego cechy, należy pogodzić się z

faktem, iż to „przeciwstawianie” się Bogu, *musi* być także zgodne z jego wolą, inaczej nie miałyby prawa zaistnieć.

Innej możliwości nie dopuszcza logika rozumowania, biorąc pod uwagę konsekwencje wynikające z bożych atrybutów. Powyższa zależność wynika z relacji istoty ograniczonej czasem i przestrzenią — człowieka; do istoty nieskończonej i niczym nie ograniczonej — Boga, jego Stwórcy. Aby lepiej to zrozumieć powinienem posłużyć się w tym miejscu jakąś czytelną analogią. Wydaje mi się, iż tę relację - Stwórcy o nieskończonych możliwościach do swego ograniczonego tworu, który jest całkowicie od niego zależny — oddaje analogia *pisarza* w relacji do swego dzieła /nie jest ona doskonała, ale chyba najlepiej spełnia wszelkie zależności, jakie występują w tym problemie/. I tak:

1. Pisarz stwarza świat swej powieści wyobraźnią, ale przy pomocy *słowa*. A co mówi Ewangelia św. Jana ? : -"Na początku było słowo, a słowo było u Boga i Bogiem było słowo. Ono było na początku u Boga. Przez nie wszystko się stało /.../ Na świecie było słowo, a świat stał się przez nie...".

2. Pisarz jest *poza* światem kreowanej przez siebie powieści, a jednocześnie całkowicie wypełnia ją sobą. Jego duch przenika jej stronicę i nie ma w niej ani jednego słowa, które by nie wynikało z jego zamysłu /woli/. A co mówią postanowienia Soboru Wat.I ? : -"Ponieważ jest on /Bóg/ jedną, pojedynczą, prostą całkowicie i niezmienną substancją duchową, przeto należy wyznawać, że co do rzeczy i istoty jest on od świata *oddzielony*". Jednocześnie wielu wielkich teologów uznaje bożą *wszechobecność* w naszym świecie. Bóg w swoim słowie pyta: -"Czy nie wypełniam nieba i ziemi ?".

Zatem jak można być *poza* światem, oddzielnym od niego, a jednocześnie wypełniać go całkowicie ? Czy nie tak jak pisarz, który jest obecny w swym dziele, jednocześnie będąc całkowicie *poza* nim ?

3. Pisarz jest *wszechmocny* w stosunku do swego dzieła; tzn. że może dosłownie wszystko uczynić w kreowanej przez siebie rzeczywistości, co tylko mu podpowie wyobraźnia. A co mówi religia na ten temat, odnośnie Boga ? Bóg także jest *wszechmocny* /wszechmogący/. W swym słowie skierowanym do ludzi, mówi on: -"Czy może ktoś uciec przed tym, co ja zamierzam zdziałać ? Czy może ktoś sprzeciwić się mej woli ? /.../ Oto ja jestem Pan, Bóg wszelkiego ciała: czy jest może dla mnie coś niemożliwego ?" Albo: -"U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe /.../ Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego".

4. Pisarz jest *wszechwiedzący* odnośnie swego dzieła. To znaczy, że jest mu znany cały jego plan, włącznie z zakończeniem /a już na pewno po napisaniu/. W tym przypadku Bóg na głowę bije pisarza, gdyż jego wszechwiedza jest *totalna*: obejmująca całą wieczność naraz, uwzględniająca wszelkie możliwe kombinacje rzeczywistości jakie są przez niego kreowane /nie będę tu powtarzał słów św. Tomasza z Akwinu/.

5. Pisarz jest *początkiem i końcem* wszystkiego, co istnieje w jego dziele. Bóg także: początkiem i końcem, Alfa i Omega naszego świata, naszej rzeczywistości. Od niego się wszystko zaczyna, istnieje w nim /czy też dzięki niemu/ i dzięki niemu wszystko się kończy.

6. Pisarz jest jedynym autorem swego całego dzieła /pomijając przypadki prac zbiorowych/. Pisze je strona po stronie, rozdział po rozdziale... aż do samego końca. A jak jest z Bogiem ? Sobór Wat.I tak orzekł: -"Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów kat., że Bóg współdziała nie tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale także w każdej czynności stworzeń". Zaś Katechizm Rzymski uczy: -„Jeśli Opatrzność boża nie zachowywałaby rzeczy z taką samą siłą, z którą je stworzyła na początku, wszystkie zapadłyby się natychmiast w nicość". Tak więc i jeden i drugi są autorami /twórcami/ *całej* rzeczywistości, którą kreują.

7. Pisarz jest całkowicie *odpowiedzialny* za wszystko to, co zawarte jest w jest dziele. On ponosi za nie *całkowitą* odpowiedzialność jako jego jedyny autor, więc i krytyka jego dzieła, winna dotyczyć wyłącznie jego osoby. A jak to się ma do naszego Boga?

W tym punkcie wyraźnie rozmija się analogia pisarza do Boga. Otóż wszystko wskazuje na to, iż nasz Bóg stara się *uchylać* od odpowiedzialności za swoje dzieło i narzucić nam przyjęcie następującej zasady: -"Nic złego co się dzieje *tu* na ziemi, nie może obciążać tego, który jest *tam* ponad nami, który to wszystko stworzył, i który tym wszystkim *rządzi* /ma władzę absolutną"/. Hołdy, uwielbienie i adoracja — jak najbardziej ! Ale krytyka i niezadowolenie — w żadnym wypadku ! I tu jest zadawane owo słynne pytanie: -"A kimże ty jesteś człowiecze, aby krytykować swego Boga ? Czy naczynie... itd."

Na koniec tej analogii pisarza do Boga, zostawiłem istotną *różnicę* jaka ich dzieli.

8. Otóż polega ona na tym, iż pisarzowi zazwyczaj wystarcza możliwość *absolutnego* panowania nad światem swojej powieści i istotami tam wykreowanymi, toteż nie przejawia on potrzeby „objawiania” im się w ich rzeczywistości; wydawania osobistych poleceń, nawoływania do konieczności spełniania jego woli /na stronach powieści oczywiście/, a także przestrzegania wszystkich tych, którzy chcieliby mu się sprzeciwić. Co ważniejsze, iż pisarz nie odczuwa także potrzeby *dowartościowywania* się poprzez postaci przez siebie stworzone. Nie zależy mu, aby schlebiali mu one, chwaliły go, adorowały i „służyły” mu w ten dość dziwny sposób. Nie zauważa się też, aby jakiemuś pisarzowi specjalnie zależało na *karaniu* swych bohaterów, ani poddawaniu ich bezustannym próbom lojalności sobie, oraz takim, które by mogły zaświadczyć jak bardzo owe postaci boją się swego twórcy /trochę trudno było to sprecyzować, ale chodziło mi o odpowiednik „bogobojności” — co zdaje się być u człowieka najbardziej cenioną cechą przez jego Boga/.

Tego wszystkiego jest brak u pisarzy i nie zauważa się także tego stylu w ich książkach / prócz Biblii, oczywiście/. Dlaczego tak się dzieje? Może pisarze nie są tak chorobliwie wrażliwi na punkcie swej wielkości, że nawet własnym twórcom każą się chwalić i służyć sobie, podnosząc swą wartość poprzez nie - we własnych oczach? Może mają świadomość, iż byłoby to dość dziwne z ich strony, aby w ten sposób przydawać sobie chluby i chwały ? /no chyba, że jest się pisarzem apologetycznym, a wtedy przypisywanie swych poglądów wyższej istocie i wkładanie jej w usta swych wypowiedzi — nikogo nie razi, ani nie dziwi. Czyż cel nie uświęca środków ?/.

Dlaczego zatem Bóg, który również ma *absolutną* władzę nad człowiekiem, sięga jednak do tych dodatkowych środków panowania nad nim ? Czyżby nie dowierzał samemu sobie ? Powiecie zapewne, iż ta analogia jest pozbawiona sensu, gdyż pisarz stwarza rzeczywistość *pozornie* żywą, że postaci w powieści nie mają możliwości samodzielnego działania, ani wolnej woli jak ludzie, którzy sami decydują o tym, co uczynią ze swym życiem. Pozornie będziecie mieli rację, ale tylko pozornie; bo gdy czytamy powieść, nie ożywiamy jej swoją wyobraźnią ? Czy jej akcja nie dzieje się w naszym umyśle, a bohaterowie jej nie przeżywają swojej rzeczywistości? Nie doznają takich samych odczuć i stanów ducha jak my ? A my sami ?

Czy naprawdę to my decydujemy o naszej przyszłości ? Czy naprawdę mamy tę osławioną wolną wolę ? Otóż mamy ją w niewiele większym stopniu, niż bohaterowie powieści; odnosimy tylko wrażenie, iż jesteśmy panami swego życia i że tylko od nas zależy co z nim uczynimy.

To są tylko złudzenia ! Rozejrzyjmy się tylko po świecie: czy ludzie z własnej woli chcą być nieszczęśliwi, albo by dotykały ich przeróżne nieszczęścia ? Chyba nie ! A jednak jest ich mnóstwo ! Czy ludzie z własnej woli chcą być biedni, chorzy i głupi ? Nie sądzę ! A jednak są takich krocie ! Czy ludzie z własnej woli chcą czynić zło ? Nikt się do tego nie przyzna, ale jednak je czynią ! I to bardzo często ! Czy z własnej woli chcą przeżywać piekło na ziemi i stwarzać je innym ? Mam duże wątpliwości ! A jednak dzieje się tak często, na tym „najlepszym ze światów” ! Więc jak to właściwie jest ? Jeśli mamy tę wolną wolę, jesteśmy panami swego życia — dlaczego świat nie jest rajem szczęśliwości, a życie ludzkie jednym pasmem błogostanu ? Dlaczego, pytam ? Czy nie dlatego to wszystko się dzieje, iż jesteśmy tylko bezwonnymi marionetkami w rękach bóstwa, Losu, czy praw Natury, które, nami rządzą? /wybór zależy od światopoglądu/. Tak więc biorąc pod uwagę te *nieskończone* boże możliwości w stosunku do naszych — bardzo ograniczonych, sądzę, iż ta analogia nie jest pozbawiona sensu i uzasadnienia /do mnie ona przemawia, ale czy może być inaczej ?/.

Kiedy wyobrażam sobie Boga wszechmocnego i wszechwiedzącego, o nieskończonych i niczym nie ograniczonych możliwościach, który postanowił *aktywnie* uczestniczyć w swym dziele, narzuca mi się nieodparcie wizja pisarza wkraczającego „osobiście” /bezpośrednio/ w świat kreowanej przez siebie rzeczywistości. I zadaję sobie zawsze to samo pytanie: -"Po co miałby to robić?". Ten, kto może uczynić *wszystko* w kreowanej przez siebie rzeczywistości /świecie/, nie musi zadawać sobie trudu *osobistego* angażowania się w tę rzeczywistość. Ten, kto może uczynić *wszystko* nie musi niczego *domagać się* /ani żądać ani nakazywać/ od swego stworzenia, bo i tak mając nad nim *absolutną* władzę, wszystko czego będzie chciał, jest w stanie od niego wyegzekwować, bez jego wiedzy i woli. Więc po co to wszystko ?

Co Bóg zyskał *objawiając* się ludziom, a czego by nie zyskał poprzez i tak absolutną władzę nad nimi ? /Ten sam problem dotyczy także Jego Syna: co Bóg zyskał *dodatkowego* od swego stworzenia, poprzez swego Syna – Zbawiciela, czego nie mógłby sam uzyskać od ludzi mając i tak nad nimi absolutną władzę ? Zresztą w Ewangelii Św. Jana jest to napisane

wyraźnie: -„Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni”. No właśnie! Odpowiedź jest tylko jedna:

Nie mógł zyskać nic *dodatkowego*, ponieważ władza absolutna gwarantuje *wszystko* co jest możliwe do uzyskania od tego, kto jej podlega — przez tego kto ją posiada. Więc pytanie: -"Po co wszechmocny Bóg się objawił człowiekowi ?" - pozostaje bez odpowiedzi właściwie.

Chyba, że chodziło Bogu o uzyskanie od swego stworzenia uczucia miłości, wdzięczności, pochlebstwa, strachu /czyli tak cenionej przez Boga bogobojności/; wtedy stworzenie musi znać adresata tych uczuć, nie może ich kierować ku ślepemu losowi. Ale czy to nie świadczyłoby o megalomanii i kabotynizmie naszego Boga? A zatem wykluczałoby jego absolutną doskonałość i nasz Bóg byłby wtedy nie mniej godzien litości i współczucia, niż jego marne i ograniczone stworzenie.

Czy trzeba aż umysłu na miarę mistrza Lema, aby zrozumieć, iż ten kto może uczynić *wszystko*, nie czyni nic, bo i po co ? /chyba, że dla zabawy, albo rozrywki/. A już chyba nie trzeba być geniuszem, aby pojąć, iż Stwórcę, który ma nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości w stosunku do swego dzieła /ma nad nim absolutną władzę/ nie musi mieć z nim *osobistego* kontaktu, aby i tak wszystko się w nim działo według jego zamysłu i woli. Bez narzucania mu norm moralnych, straszenia karami i przekupywania nagrodami. Bez jakiegokolwiek *bezpośredniego przymusu*. Więc dlaczego wierzymy w Stwórcę, który z założenia winien być *Ideą* /doskonałością pod każdym względem/, a jednocześnie jest on tak samo prymitywny i ograniczony jak jego stworzenie ? Dlaczego, pytam ?! /sądzę, iż na to pytanie najlepiej każdy sam sobie odpowie/.

Biorąc powyższą analogię pod uwagę i wszystkie konsekwencje jakie z niej wynikają, sądzę, iż tej osławionej wolnej woli mamy w niewiele większym stopniu niż postaci z powieści, prowadzeni przez autorów z żelazną konsekwencją ku przeznaczeniu.

Jak np. bohater „Nędzników” W. Hugo — Jean Valjean, który jechał na „swoją” sprawę, kiedy to jego sumienie kazało mu się stawić za wszelką cenę, aby nie został skazany niewinny człowiek, a jego instynkt samozachowawczy mówił mu coś wręcz odwrotnego. Jeszcze na dodatek tej duchowej rozterki, zastanawiał się on, co go tak pcha do tego irracjonalnego działania, wbrew swej naturze i zdrowemu rozsądkowi. My wiemy, kto go popychał do tego; Jego „Bóg”: W. Hugo !

Czy nie w takiej samej /albo bardzo zbliżonej/ sytuacji jesteśmy my — ludzie, względem naszego Boga ? Tak to przynajmniej wynika z relacji jego atrybutów do naszej ograniczoności. No dobrze! Ale może wcale Bóg nie chce wpływać na człowieka, w wyżej opisany sposób, pozostawiając mu jednak wolną wolę i wolny wybór ? Chętnie zgodziłbym się z tym poglądem /jako, że bardzo cenię sobie wolność, choć nie tak rozumianą jak to rozumie Kościół kat./, iż Bóg — mimo absolutnej władzy nad ludźmi — nie chce wpływać w bezpośredni sposób na człowieka /tzn. działając na niego "od wewnątrz"/ — szanując jego wolną wolę, gdyby...

Gdyby nie istniały religie, kościoły, ustroje teokratyczne, papieństwo, państwa wyznaniowe, organizacje narzucające siłą swój światopogląd religijny, św. Inkwizycja, krzyżowcy, wojny o podłożu religijnym, przeróżne Pisma św., w imię których palono ludzi na stosach jako heretyków, indeksy ksiąg zakazanych, encykliki i syllabusy; tzw. religijne wartości /słynne WC, do dzisiaj nie zdefiniowane/, narzucane siłą nawet tym, którzy ich nie uznają, nietolerancja dla odmiennie myślących i wierzących, oraz psychiczny terror względem tych wszystkich, którzy nie chcą, aby ich światopogląd był krępowany religijną doktryną i dość dziwnie pojmowaną hierarchią wartości /tzw. filozofia Kalego, albo uczenie mówiąc - relatywizm moralny — oficjalnie potępiany, a nieoficjalnie stosowany w Kościele od zawsze i to przy każdej nadarzającej się okazji/.

Gdyby tego wszystkiego nie było, mógłbym zgodzić się z poglądem, iż być może Bóg choć może wszystko — nie chce ingerować zbyt mocno w życie ludzi i zniewalać ich do dobroci. Ale zastanówmy się:

Czy można uwierzyć, iż Bóg nie chce spowodować aby człowiek był dobry /kierując nim „od wewnątrz"/, natomiast chce — bo dopuszcza do tego — aby były krucjaty, pogromy religijne, torturowanie i palenie ludzi na stosach, eksterminacje i aneksje terenów pod pozorem "świętej wojny", lub „ewangelizacji", rzezie innowierców i ciągła nietolerancja dla odmiennie myślących ?

Czy można w to uwierzyć, jeśli się czyta w Piśmie Św. te wszystkie przekleństwa i groźby, te opisy strasznych chorób jakie mają dotknąć tych wszystkich, którzy chcieliby

sprzeciwić się woli bożej ?

Czy można w to uwierzyć jeśli się zna historię Kościoła kat. i jego ponad 1700-letnią walkę z każdym przejawem wolnej myśli człowieka, zawsze za pomocą środków bogatych, choć ewangeliczna nauka nakazuje stosować środki ubogie ?! /tzn. przekonywanie jedynie słowem/.

Czy można w to uwierzyć, jeśli się zna historię dworów papieskich, która jest pasmem bezwzględnej walki o władzę nad całym światem! Walki nie tylko o prawo Kościoła do narzucania swych poglądów siłą /ówcześni papieże przeklinali wszystkich, którzy się temu sprzeciwiali!/, ale i do wyłącznego panowania nad sumieniami wierzących, walki o przywileje i bogactwa, jak najbardziej z tego świata? Pytam raz jeszcze: czy można uwierzyć, iż Bóg nie chce zbyt nachalnie narzucać człowiekowi swej woli, pomimo istnienia powyższego ?!

Wydaje mi się, że nie można /przynajmniej ja nie potrafię/. A więc uważam, że gdyby Bóg nie chciał narzucać człowiekowi swej woli w taki sposób, iżby nie mógł się on temu sprzeciwić — nie pozwoliłby również, aby robili to ludzie ludziom, w Jego imieniu. Inaczej ta jego milcząca zgoda na wszelkie zło jakie czyni człowiekowi z pobudek religijnych, świadczy o Jego nieprawdopodobnej wprost hipokryzji; bo on niby szanuje tę wolną wolę człowieka, i nie narzuca mu się - ale za to Jego kapłani, nie mając już tych skrupułów, od zawsze starali się decydować, co dla człowieka dobre, a co złe; a on im zawsze na to pozwalał /i pozwala nadal/. Albo świadczy ona o nieprawdopodobnej wprost hipokryzji i pysze kapłanów, którzy reprezentują jakoby Jego interesy na ziemi co jest o wiele bardziej prawdopodobne i wiarygodne.

Jak śmieszny jest ten pogląd, iż Bóg szanuje wolną wolę człowieka, najlepiej oddaje wizja Królestwa Bożego: otóż ludzie żyć tam będą wiecznie, bez starzenia się /czyli w jakim będą wieku ?/ i chorób, bez trosk i kłótni, bez wojen, głodu i nędzy, w nieustającym zadowoleniu, dobroci i miłości do bliźnich — jednym słowem w nieustającym szczęściu i ekstazie /nie mylić z orgazmem/. Tylko nie będzie tam — pośród tych wszystkich wspaniałości — respektowana wolna wola człowieka. Dlaczego tak sądzę ? Otóż sam Kościół naucza, że wszelkie zło jakie istnieje na ziemi, bierze się z tego, iż Bóg szanuje wolną wolę człowieka i nie może nic zrobić bez jego woli. A człowiek uwielbia zło, bo ciągnie Go w tym kierunku jego własna natura, skażona złymi i grzesznymi skłonnościami /"Dążymy do gwiazd, ale zdradza nas własna natura" — jak to ktoś, kiedyś trafnie określił/.

W Królestwie Bożym nie będzie zła, więc należy wnioskować, iż Bóg przestanie respektować zasadę szanowania wolnej woli człowieka. Chyba, że tam będą już wszyscy dobrzy z natury /więc de facto nie byłiby ludźmi/, co na jedno wychodzi: nie będą mieli *wyboru*. I jakoś to nikomu nie będzie przeszkadzało i jakoś nikt się nie dziwi, że skoro *tam* Bóg może urządzić raj szczęśliwości dla człowieka — obojętnie w jaki sposób — dlaczego nie może tego samego uczynić dla człowieka *tu i teraz* na ziemi, dysponując tymi samymi możliwościami ?

Uważam, iż jakby na ten problem nie patrzeć, nie da się pogodzić wolnej woli Boga z wolną wolą człowieka, jeśli miały by być od siebie niezależne. Zresztą, czy sam człowiek, modląc się do swego Boga: *-„Bądź wola Twoja, Panie...”* - nie oddaje trafnie prawdziwego stanu rzeczy? Może jednak i w tym aspekcie tych swoich rozważań się mylę, proszę więc wykazać w którym miejscu i dlaczego.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-05-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,297) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,297>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl